

TADEUSZ MARSZAŁ* 

Wywiad z Jackiem Kopczyńskim – pasjonatem motoryzacji, kolekcjonerem i właścicielem zbiorów zgromadzonych w Muzeum Historycznych Pojazdów Militarnych i Techniki Motoryzacyjnej w Boczach

Pana rodzina pochodzi z regionu szadkowskiego, tu mieszkali Pana przodkowie. Proszę powiedzieć kilka słów o rodzicach, dziadkach.

Nazwisko Kopczyński jest związane z tą ziemią, z regionem szadkowskim od dawna. Ślad tego związku to choćby ufundowane w 1938 r. tablica i kamień pamiątkowy przy wyjeździe z Szadku w kierunku Rossoszycy. Na tablicy ku czci poległych w walce o niepodległość w wojnie z bolszewikami widnieje nazwisko Franciszka Kopczyńskiego (urodzonego w Boczach, syna Andrzeja i Franciszki). Badania prowadzone przez niektórych członków mojej rodziny mówią o przodkach noszących to nazwisko już w średniowieczu, także w czasach bitwy pod Grunwaldem.

W czasach nam bliższych mój dziadek Stanisław oraz jego ojciec Tomasz żyli w miejscu nazywanym niegdyś Kobyła Chmielowa. Dziadek Stanisław był „wozakiem” w dworze Nenckich, zaś jego brat kowalem. Miejsce, w którym funkcjonuje obecnie prowadzone przeze mnie muzeum, to właśnie dawna Kobyła Chmielowa. Moja babcia Leokadia z Kudanowskich urodziła się w Łodzi, ale jej dziadkowie Kudanowscy również pochodzili z Boczek.

* Tadeusz Marszał, prof. dr hab., Uniwersytet Łódzki, Wydział Nauk Geograficznych, Instytut Zagospodarowania Środowiska i Polityki Przestrzennej, e-mail: tadeusz.marszal@geo.uni.lodz.pl, <https://orcid.org/0000-0002-6388-1867>.

Dziadkowie mieszkali na wsi. Nie wiem, kiedy dokładnie wyjechali do Łodzi, ale w tym mieście w 1935 r. przyszedł na świat mój tata – Roman. W czasie wojny cała rodzina (dziadek, babcia, mój tata i ciocia Maryla) została przymusowo wywieziona do Niemiec. Po wojennej zawierusze rodzina Kopyńskich powróciła na wieś. Ziemia należąca do dziedzica po 1945 r. była parcelowana między osoby wcześniej zatrudnione w dworze. Tak powstała wieś Boczki-Parcela, gdzie mój dziadek otrzymał kawałek ziemi, kupił dom i do śmierci mieszkał w Boczkach. Moi rodzice – Zofia z domu Kur i ojciec Roman – zamieszkali w Łodzi, ale ja często bywałem na wsi u dziadków. I zawsze czułem więź z tym miejscem.

W okolicach Szadku spędzał Pan sporo czasu w dzieciństwie. Czy z tym miastem łączy Pana jakieś szczególne wspomnienia z okresu wczesnej młodości?

Wizerunek Szadku z okresu dzieciństwa zapisał się w mojej pamięci w barwach czarno-białych. Miasteczko z tamtego czasu to skromny rynek, brukowane ulice, mała stacja paliw, zabytkowy kościół i ludzie prowadzący rowery. Tak to zapamiętałem. Nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś będę tak związany z tym miastem.

Dziś jest Pan znanym kolekcjonerem zabytkowych pojazdów. Skąd to zainteresowanie historią i motoryzacją?

Trudno jednoznacznie powiedzieć. Moje zainteresowanie motoryzacją sięga czasów szkoły podstawowej. Wiele pojazdów z tamtych lat pamiętam do dziś. Zapach paliwa, oleju, tapicerka, pracujące silniki. To wszystko wygrało z moim wcześniejszym zainteresowaniem poezją i prozą. W szkole średniej pracowałem sezonowo przy zbiorze jabłek i zbieraniu ziemniaków. Za zarobione pieniądze chciałem kupić pierwszy samochód, ale pieniędzy ciągle nie starczało. I wtedy zainteresowałem się starymi pojazdami, gdyż te były w zasięgu moich możliwości finansowych. Na studiach polonistycznych, w 1977 r., na zajęcia przyjeżdżałem już własnym DKW F-7 z 1938 r. (w wersji kabrio). Po strajku studenckim w 1981 r. udało mi się wyjechać do Anglii na dłuższy okres i zarobić pieniądze, które mogłem przeznaczyć na wydatki związane z zabytkowymi pojazdami. Wówczas już wiedziałem, co będę robił w życiu. Dziś ani przez chwilę nie żałuję decyzji o zajęciu się motoryzacją. Początkowo skromne zbiory stopniowo się rozrastały, a ja zacząłem marzyć o placówce muzealnej. Już jako młody kolekcjoner stałem się

znany w kręgach samochodowych, byłem jednym z założycieli Łódzkiego Klubu Starych Samochodów „AS”, w którym pełniłem funkcję sekretarza.

Rodzice dość ostrożnie podchodzili do tych moich zainteresowań. Kiedy zaczynałem przygodę z motoryzacją, tato – z wykształcenia technik z licencją na naprawę silników samolotowych – często pomagał mi w pracach mechanicznych.

Kiedy zaczął Pan kolekcjonować pojazdy? Jak wspomina Pan początki gromadzenia zbiorów? Jak trafił w Pana ręce pierwszy zabytkowy pojazd?

Mój pierwszy zabytkowy pojazd to DKW F-7, znaleziony na zapomnianym podwórku przy Placu Pokoju w Łodzi. Dojrzałem tam dawno zapomniane auto i pod rosnącym tam drzewem wysłuchałem ciekawej opowieści starszego pana. Wkrótce stałem się posiadaczem tego zabytkowego pojazdu, za który po negocjacjach zapłaciłem ówczesne 300 zł. Jego remont i doprowadzenie do stanu użyteczności zajęły mi rok. Przez kolejne osiem lat przejechałem nim 25 tysięcy kilometrów bez żadnej awarii. To były piękne chwile... Upajałem się urokiem i estetyką tego pojazdu. Potem pojawiały się kolejne pojazdy, a ich kolekcjonowanie trwa do dziś. W tamtych latach, przechadzając się po ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, można było zawsze trafić na jakieś ciekawe auto, jakby czekające na nowego właściciela.

Jak bogate są Pana zbiory? Które z posiadanych egzemplarzy było najtrudniej zdobyć? Które mają dla Pana największą wartość?

Dziś moje zbiory liczą ok. 230 pojazdów. Są to motocykle, motorowery, auta osobowe, ciężarowe i pojazdy militarne. Wśród nich jest kilka rzadkich i szczególnie wartościowych eksponatów. Najcenniejszym pojazdem jest polska przedwojenna tankietka z 1936 r., tzw. TKS. Pozyskałem ją z Norwegii, zza koła podbiegunowego, z miejscowości Vadso. Zawsze pada pytanie o historię tego pojazdu. Otóż Niemcy po kampanii wrześniowej wykorzystywali polski sprzęt w służbie pomocniczej. Ten TKS trafił na lotnisko Luftwaffe, gdzie w okresie zimowym służył do wyciągania samolotów z hangarów. Niedaleko (30 km w linii prostej) znajdował się port w Murmańsku, zaś lotnisko stanowiło doskonałą bazę wypadową dla samolotów zwalczających zbliżające się do Murmańska statki z aliancką pomocą (Lend Lease). Negocjacje z norweskim właścicielem tankietki trwały pięć lat. Skąd się dowiedziałem o tym cennym obiekcie? Wypatrzyli

go moi współpracownicy z firmy, przeglądając w internecie norweskie szlaki turystyczne. A później była to już tylko kwestia czasu, aby zdobyć kontakt z właścicielem.

Drugi, równie cenny eksponat, znalazłem w pobliskiej okolicy, zaledwie sześć kilometrów od Boczek, na tzw. Chorążce. Informację przekazał mi kierowca TKS, który 3 lub 4 września 1939 r. w tej okolicy utracił tankietkę w wyniku niemieckiego nalotu. Potwierdza to zapis w książce Rajmunda Szubańskiego *Polska broń pancerna 1939 roku*. W moich zbiorach są też pojazdy, które służyły do transportu ważnych osobistości, jak np. ZIS 110, którym w latach 60. ubiegłego wieku wożona była Liwa Szoken, czyli Zofia Gomułkowa. Są też auta znane z seriali *Stawka większa niż życie*, *Czterej pancerni i pies*, *Tajemnice twierdzy szyfrów* i wielu innych.

Czy są jeszcze jakieś pojazdy, o których marzy Pan, by znalazły się w Pana zbiorach?

Żaden kolekcjoner nie jest w stanie przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Czasami zdarzają się zupełnie niespodziewane okazje. W 2024 r. moi synowie, którzy bardzo dzielnie ze mną współpracują, pojechali na Mazury po ciężarowego mercedesa. Owszem, przywieźli ciężarówkę na licencji Mercedesa, lecz to był Graf und Stift. Okazało się, że pojazdem tym wożony był nasz przyszły papież Karol Wojtyła, wraz z młodzieżą, na spływy kajakowe.

Wiele z Pana pojazdów trafiło do filmów. Czy któraś z tych produkcji zapadła Panu szczególnie w pamięć?

Od 48 lat użyczam pojazdy do filmów. Były to różne produkcje, mniej lub bardziej znane. Zdarzały się filmy oscarowe, jak np. *Ida* czy *Strefa interesów*. Producent tego drugiego zażyczył sobie zaprezentowania na torze zakładowym w Tychach możliwości angażowanych do filmu pojazdów. Nasze pojazdy tak dobrze się zaprezentowały, że zostały zaakceptowane, a dla mnie była to duża satysfakcja. Jednak z największym sentymentem wspominam film *Miasto 44*. Brało w nim udział 15 naszych pojazdów. Ten film to piękna lekcja historii. Reżyser, Jan Komasa, nakręcił film w 63 dni (tyle trwało powstanie warszawskie), i co ważne, przy udziale prawdziwych powstańców, którzy byli konsultantami.

Co stanowiło największą przeszkodę w realizacji Pana pasji i gromadzeniu zbiorów?

Gromadzenie pojazdów to duże wyzwanie. Wielokrotnie trzeba było stawiać na głowie, aby wymarzony eksponat nie uciekł sprzed nosa. W większości przypadków udawało nam się sfinalizować transakcje, ale kosztowało to wiele wyrzeczeń, szczególnie finansowych. Zdobyte pojazdy, zwłaszcza te najstarsze, wymagają gruntownej renowacji. Koszt posiadania unikatów rośnie, gdy pozyskany wrak chcemy rekonstruować tak, aby był jak najbardziej zbliżony do oryginału. Pozyskanie części nie zawsze jest łatwe, a wykończenie bardzo kosztowne. Nieraz zdarzało się, że brakowało pieniędzy.

Czy wyjątkowa placówka, jaką jest prowadzone przez Pana muzeum w Boczkach, spotyka się ze wsparciem ze strony lokalnej społeczności, władz samorządowych, resortu kultury?

Nigdy nie chciałem korzystać z dotacji. Największą radość mam z tego, że wszystko zdobyłem pracą własnych rąk, że sam osiągnąłem to, co posiadam. Marzą mi się oczywiście duże pomieszczenia ekspozycyjne i zaplecze techniczne z prawdziwego zdarzenia. Moje muzeum uczestniczy w akcji Noc Muzeów, choć ja nazywam ją Popołudnie w Muzeum. Akcji tej towarzyszą pikniki, inscenizacje historyczne i różne imprezy. Podczas takich wydarzeń wspomaga mnie społeczność lokalna, np. przy przygotowaniu poczęstunku czy ochronie muzealiów. Współpracuję z władzami samorządowymi gmin i powiatów, udostępniając swoje zbiory podczas świąt narodowych i innych uroczystości. Chętnie biorę udział w wydarzeniach natury patriotycznej, m.in. w rekonstrukcji historycznej „Strońsko 1939”, prezentacji filmu *Miasto 44* wraz z pokazem pojazdów biorących udział w tej produkcji filmowej czy inscenizacji wydarzeń w Boczkach w 1945 r. „Wojenne wspomnienie”. Uczestniczę w obchodach rocznicowych jednostki Wojska Polskiego w Sieradzu i obchodach Dnia Wojska Polskiego, uroczystościach związanych ze Świętem Niepodległości oraz z odsłonięciem obelisków i pomników upamiętniających ważne wydarzenia. Moje pojazdy biorące udział w filmach prezentowałem przy okazji imprezy organizowanej w 2023 r. z udziałem Urzędu Gminy i Miasta Szadek na terenie dawnej posiadłości rodziny Nenckich w Boczkach.

Czy dostrzega Pan jakieś możliwości inicjowania działań, które pozwolą na udostępnienie Pana zbiorów większemu kręgowi odbiorców?

Muzeum w Boczku odwiedza spora liczba zwiedzających. W sezonie jest to ok. 350 osób. Jest sporo grup zorganizowanych. Zdarza się, że po takiej wizycie czasem giną drobne przedmioty – dla przygodnej osoby nie stanowią one żadnej wartości, natomiast dla kolekcjonera nieraz jest to ogromna strata. Muzeum odwiedzają osoby z całego świata, w księdze pamiątkowej można znaleźć wpisy zwiedzających m.in. z Japonii, Chin, USA, Islandii, Włoch, Hiszpani, Argentyny, Austrii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, ze Szwecji, z Czech, Węgier, Francji czy krajów nadbałtyckich.

Współpracuję z wieloma innymi muzeami, w tym z Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Broni Pancernej, Muzeum Tradycji Niepodległościowych, Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim, Muzeum Regionalnym w Piotrkowie Trybunalskim, Muzeum Regionalnym w Sieradzu, Muzeum Czynu Zbrojnego w Lipcach Reymontowskich, Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie, Muzeum Miasta Zgierza oraz Muzeum Kinematografii w Łodzi.

**Jak bardzo pasja gromadzenia zbiorów zmieniła Pana wcześniej-
szy tryb życia? Znajduje Pan jeszcze czas na inną działalność
poza kolekcjonerstwem?**

Jak już powiedziałem wcześniej: to jest całe moje życie. Nie żałuję ani minuty. Udaje mi się robić coś, co daje mi olbrzymią radość. Poznałem dzięki temu wspaniałych ludzi: pasjonatów motoryzacji, polityków, ludzi kultury, wiele osób zasłużonych dla naszego kraju. Miałem przyjemność wozić po ziemi sochaczewskiej swoim ZIS 110 śp. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego (zmarłego 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie smoleńskiej). Każda ze spotkanych osób pozostawiła jakiś ślad w mojej pamięci.

Oprócz zajmowania się motoryzacyjnym hobby przez 25 lat pracowałem w samorządzie łódzkim. Nigdy też nie unikałem zaangażowania w działania charytatywne, jak zbiórki dla chorych dzieci czy kwesty na odnowę nagrobków cmentarnych. Moja działalność została doceniona, czego wyrazem było odznaczenie Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką za zasługi dla Wojska Polskiego.

Jakie ma Pan dalsze plany związane z muzeum? Ma Pan synów. Udało się ich zarazić Pana pasją?

Czas szybko biegnie. Przyszłość może przynieść wiele zmian. Chciałbym, aby przybywało eksponatów, i nie tylko pojazdów, ale też innych drobiazgów związanych z motoryzacją. Moi trzej synowie utożsamiają się z tym, co robię. Wszyscy pytają, jak to się stało, że też zajmują się kolekcjonowaniem zbiorów i muzeum. Odpowiadam: nie mieli wyjścia.

Czy na zakończenie chciałby Pan przekazać jakieś rady początkującym kolekcjonerom?

Często spotykam młode osoby zainteresowane rozpoczęciem przygody z motoryzacją. Moja rada brzmi: tylko upór i konsekwencja prowadzą do celu. I chociaż wydawać się może, że wszystko już zostało odkryte, to zapewniam, że tak nie jest. Szukajcie i ja też będę szukał. I na pewno znajdziemy jeszcze niejeden motoryzacyjny skarb.

Po latach to moje hobby stało się już obowiązkiem, który teraz staram się realizować jako muzealnik. Zapraszam do odwiedzenia Muzeum Historycznych Pojazdów Militarnych i Techniki Motoryzacyjnej w Boczках. Być może zobaczycie tam coś interesującego.

Dziękuję za rozmowę i życzę satysfakcji z prowadzonej działalności kolekcjonerskiej.